Nowy adres Redakcji i Administracji „Orki": Kraków, Plac Szczepański 8, II p. CENA 3 ZŁ

Orka



ORGAN ZWIĄZKU SAMOPOMOCY CHŁOPSKIEJ W KRAKOWIE

Nr. 22 | Kraków, niedziela 16 grudnia 1945 | Rok I

Co się zmienić powinno?

Z każdą wojną coś się zmienia dla jednych na gorsze, dla drugich na lepsze, a poszczególne warstwy w narodzie starają się za wszelką cenę tej drugiej zmiany dla siebie. Jest to bardzo znamienny objaw z okresu międzywojennej niepodległości, z którego chłopi wyszli przegrani pod względem gospodarczym mimo, że spodziewali się poprawy swojego losu. Źródłem zmian nie była oczywiście wojna, ale praca powojenna, która kształtuje położenie wsi tak, jak na to wieś swoją biernością zasłużyła. Na przygwożdżenie tego twierdzenia znajdujemy argumenty przeważnie polityczne, lecz wciąż zbyt słabe w stosunkach gospodarczych, by postawiony zarzut cofać. Pod względem politycznym rozbudziliśmy się dość wyraźnie, ale widocznie płytko, skoro wiele spraw właśnie rolniczych nie znalazło się w chłopskich rękach. Polityczne uświadomienie jest mało warte, jeśli działacz nie docenia w dostatecznej mierze znaczenia spółdzielczości, techniki rolniczej, planowania gospodarczego itp.

A przecież cofając się o sześć lat do tyłu niewiele znajdujemy dowodów na to, że ogół chłopski żywiołowo nie, ale przynajmniej chętnie garnie się do zakładania spółdzielni zwłaszcza rolniczych, że szuka tędy drogi do rynków zbytu i przestawia się w gospodarce na opłacalne hodowle, sadownictwo i uprawy specjalne. Znaliśmy wsie jak: Lisków, Handzlówka, Godzianów i inne, które zwykło się uważać za wzorowe. Bodaj w każdym powiecie żyli gospodarze prowadzący swoje gospodarstwa wzorowo, według wskazówek OTO i KR. I jeden i drugi przykład świadczy dobitnie, że nie było mowy o masowym ruchu wsi wzorowych i gospodarstw przykładowych, skoro je znano w całej prawie Polsce, jako godne obejrzenia.

Warto nawiązać do kilku artykułów zamieszczonych w „Orce", w których trzeźwo i krytycznie ocenialiśmy naszą chłopską zarozumiałość przedwojenną, będącą przyczyną spóźnienia pod względem kulturalnym i gospodarczym wsi.

Warunków do stworzenia nie dobrobytu, ale chociażby ludzkiego bytu większość chłopów przed wojną nie miała. Gospodarstwa nasze rozmieniało się na drobne. Nowe rodziny osiadały na okruchach ziemi z góry przygotowane do życia w biedzie i pozbawione widoków na polepszenie. Nadzwyczajna siła rozmnażania czyniła wieś podobną do biologicznego stada, które się kieruje popędem niższych rzędów stworzenia w przekonaniu, że jeśli Pan Bóg dał, to i wyżywi. Przywiązanie zaś do ziemi, a brak skłonności do szukania nowych sposobów rozwiązywania trudności powoduje z czasem, że wieś odczuwa nadmiar ludzi, czyli odwracając zdanie: ziemia, jaką chłopi posiadają nie jest w stanie ich pomieścić

Ale powiększenie obszaru nie było możliwe bez parcelacji majątków ziemskich. Dziedzic się bronił wieloma argumentami i opanowawszy ster państwowy nie był już skłonny słuchać nawet żądań chłopskich, nazywając je pospolicie polityczną demagogią. Chłopi zamiast szukać powszechnie, nie przykładowo, argumentów gospodarczych przyjmują hasło reformy rolnej głównie jako polityczne, co w rezultacie uniemożliwia walkę o tę reformę i odracza jej przeprowadzenie.

Było wyjście, lecz zgoła dla wsi za trudne, bo wymagające nadludzkich, a bardzo planowych wysiłków. Stwierdzaliśmy między sobą niejednokrotnie, że brak nam chłopskiej inteligencji, a ta, którą posiadamy, bynajmniej nasza nie jest, bo zatraciła związek ze wsią. Przeglądając rodowody wielu lekarzy, adwokatów, profesorów i inżynierów trafiamy najniespodziewaniej, że to ludzie ze wsi. Obserwując zaś ich postępowanie i sposób myślenia czujemy jak bardzo są podobni biblijnym faryzeuszom, którzy dziękowali Jehowie za to, iż nie są, jak „ten oto celnik" nędzni i grzeszni. Inteligenci nasi wyrwawszy się z domu czym prędzej wsiąkają i wkupują się w inne klasy, a orędownikami chłopów nie kwapią się być za żadną cenę.

Gdyby wieś masowo kształciła swą młodzież, to bądźmy przekonani, że inteligencji czującej z nią byłoby dość. Warunki materialne, gdy mowa o kształceniu były ciężkie, ale o wysiłku i to planowym nie było na wsi mowy. Poszła wieś drogą łatwiejszą, czyli prawie wcale nie kształciła swych dzieci, bo bardzo znikomy procent, śmiesznie mały odsetek.

Spółdzielczość jakąkolwiek weźmiemy w rachubę w chłopskich rękach nigdy nie była i być nie mogła z tej prostej przyczyny, że ogół wsi jest wciąż samolubny a równocześnie nieświatły. Spółdzielnie powstawały na wsi, lecz nie przyjęły charakteru świadomego postępu gospodarczego, a porównując

ich sklepy z prywatnymi zauważamy niewielką zaledwie różnicę polegającą jedynie na tym, że właścicielem spółdzielni było kilkudziesięciu, czy kilkuset członków, którzy szukali w tej formie zysków najchętniej prywatnych, czyli każdy dla siebie z osobna. Świadomości wśród chłopów tak biednych, jak i bogatych, że spółdzielczość rzeczywiście jest potężnym instrumentem, którym świat się przemienia na inny, nie było. Stąd po upadku spółdzielni boleli członkowie głównie nad stratą udziałów, a gdy przyszło dodatkowo kryć długi, dmuchają w przyszłości na samo wspomnienie o zakładaniu nowej. Możemy być pewni zarzutu o braku świadomości spółdzielczej tym bardziej, że spotykamy na wsi przeróżne jej gatunki (rolnicze, spożywcze, sklepy kółek rolniczych), a w większości wypadków są to kramy i kramiki, skoro nikt nie wskaże powiatu zorganizowanego spółdzielczo na sposób wzorowy, co już mogłoby o świadomości świadczyć. Wieś uczestniczyła w zakładaniu i dawała się bezwiednie drenować z kapitałów nie wyciągając z tego właściwej nauki i podniety do nauki. I tu bowiem nie spotykamy wyuczonych pracowników spółdzielczych, którzyby potrafili prowadzić powiatowe i wyższe ogniwa spółdzielcze. Działaczy było aż za wiele. Tworzyli, burzyli, ale żeby zmusić ogół do kształcenia młodzieży np. w zawodzie pracy spółdzielczej o tym przecież mało który myślał i mówił. Spółdzielczością, podobnie jak działalnością samorządową i oświatowo-rolniczą trudnili się działacze głównie polityczni. Znamienne to zjawisko na wsi, że posiadamy znachorów, czyli ludzi do wszystkiego, działaczy z pamięci, a brak specjalistów. W każdej wsi znajdujemy jednego lub kilku wszechstronnych (murarz, fryzjer, ślusarz, rolnik), samouków, płytkich majstrów i korzystamy z ich usług raczej z konieczności, wyśmiewając ich zaocznie, a że tego gatunku majstrami bywają działacze spółdzielczo-rolniczo-społeczno-oświatowi, nie tylko nie czujemy się zdziwieni, lecz chętnie pozwalamy im za siebie myśleć i czynić.

Gdyby ogół chłopski zrozumiał w swoim czasie na czym polega tajemnica władzy gospodarczej, to szkoły spółdzielcze przed wojną byłyby liczniejsze i pełne nie kogo innego a właśnie młodzieży chłopskiej. Do zrozumienia zaś i kształcenia konieczny był nadludzki wysiłek, którego się wieś ze zwykłą sobie opieszałością nie podjęła.

I ostatnia wojna coś nowego przyniosła. Znikły dwory. Przemysł znalazł się we władaniu Państwa i społecznym. Zdawaćby się mogło, że tym razem zakolebie się wieś i pojmie, że coś się zmieniło.

Powoli dochodzimy do środka rozważań, by postawić sobie samym pytanie, czy uchwyciliśmy krok postępu, czy nawet o tym nie śnimy. Częściej zapewne słychać słowa: „spółdzielczość", „elektryfikacja", „wymiana towarowa", „domy kultury", „ośrodki zdrowia". Tym razem wypowiadają je chłopi śmielej i niby świadomie. Do utwierdzenia się jednak w świadomości jest niezmiernie daleko.

W jednej z gmin opodatkowali się gospodarze po 800 zł z ha na zaprowadzenie światła elektrycznego. Wpłacili po 200 zł i czekają, aż prąd zostanie doprowadzony. Czy nieufność, czy chęć „zarwania" firmy przez niedopłacenie reszty? A może to tylko „słomiany" zapał, który zgasł, gdy przychodzi do płacenia?

Spółdzielnie gminne nie wszędzie cieszą się należytym zrozumieniem. „Jeśli samopomoc nam to i tamto da, wówczas ją poprzemy i udziały się znajdą" — oto słowa bardziej istotne w praktyce niż płytkie, a napozór entuzjastyczne deklaracje chłopskie na zjazdach i konferencjach.

Organizatorzy wielu spółdzielni kurczowo się ich trzymają, jak gdyby z tego ciągnęli wielkie zyski. Że spółdzielni, jeśli się prowadzi rzetelnie, jednostka korzyści wielkich nie osiągnie i sądzić tu należy, że osiąga je dzięki nieuczciwości. Przecież nie będziemy się przechwalać, że świadomość spółdzielcza gruntuje się na wsi, skoro spółdzielniami „robią" grupki i familie, nie dopuszczając innych, chociażby przygotowanych. Ogół wie, albo czuje zaduch, lecz nie umie zła przygwoździć inaczej, jak zastępując tamtych innymi niemniej sobkami.

Trudności transportowe paraliżują dziś większe akcje wymiany towarowej i tu wiele widzimy dziwów, których niezrozumienie (bo któżby dziwy rozumiał) wywołuje najbliższy odruch: niezadowolenie o posmaku zgoła politycznym. Przeklinanie podwód, których wcale stosować nie należy będzie tu doskonałym przykładem na brak świadomości. Przecież przywóz towaru do wsi furmanką, skoro innych środków brak, nie będzie wywoływał swarów i złorzeczenia, gdy gospodarze interes właściwie pojmują. I do tego właśnie daleko. „Niechże jedzie tamten, niech nikt nie jedzie, ale moich koni szkoda" — takie zdanie w praktyce spółdzielni bywa jednym z wielu dowodem, że spółdzielczość nie jest ugruntowana w ludzkiej świadomości prawidłowo.

Choroba w domu. Lekarz. Pożyczanie gotówki na wizytę (a to drogo kosztuje), wszak znamy wszyscy tę biedę. Zapytać się wypada nie Rządu, ale samych siebie dlaczego do tej pory nie ma na wsi ośrodków zdrowia z doktorem i pielęgniarkami? Trzeba będzie wreszcie zastosować jakieś ubezpieczenie podobne ubezpieczeniu od ognia i płacić. Znowu usłyszymy sprzeciw tych, którzy akurat dziś nie chorują, że im lekarz niepotrzebny, a za drugich świadczyć nie myślą.

Nie byłoby końca przykładom, a wszystkie potrochu wzmacniają twierdzenie o nieświadomości spółdzielczej chłopów bez względu na zamożność i partyjność. Jakkolwiek nie jest naszym celem urządzanie samobiczowania, wykazać sobie jednak musimy, że na pokrzykiwaniu o postępie i reformach życie wsi nie ustoi, a dobrobyt się nie zrodzi bez przyczyny. Gdyby nawet tak było, to dobrobyt nie zostanie przez nas zrozumiany właściwie. Nad ostatnim ćwierćwieczem życia społeczno-gospodarczego, a głównie gospodarczego na wsi panuje nieporadność a nawet obojętność, i to się powinno zmienić.

em.

Kto z Waszych krewnych, z rodziny, ze wsi wyjechał na Ziemie Zachodnie? Przesyłajcie do Redakcji ich dokładne adresy (nazwisko, wieś, poczta, powiat) — będą od nas otrzymywać „Orkę"

Spółdzielczość na przełomie

(Ciąg dalszy).

IV.

Spółdzielnie rolniczo-handlowe

Spółdzielnie rolniczo-handlowe pojawiły się na naszych ziemiach już z końcem ubiegłego stulecia. Tworzyli je i, prowadzili początkowo przeważnie ziemianie. Po poprzedniej wojnie światowej, w latach 1920/25 ziemiaństwo pod wzrastającym naporem włościan poczęło ustępować z zajmowanych tu czołowych stanowisk. Chłopi wchodzili coraz liczniej do ich rad nadzorczych i zarządów. Niemniej jednak na kierowniczych stanowiskach tych spółdzielni pozostawali przypadkowi amatorzy o mieszanej przynależności klasowej. Byli to zbankrutowani ziemianie, półinteligenci i przeróżni rozparzeńcy. Chłop nie miał jeszcze zaufania i wiary we własne siły, by stanąć na czele placówki zrzeszającej i obsługującej prawie wyłącznie chłopów. O ile nawet chłopi zdołali wydobyć spośród siebie kandydata na kierownika, to stawał się on prędko mieszczaninem, dziękował co niedziela Bogu, że nie jest już jako inni upośledzonym chłopem. Swe chłopskie pochodzenie wysuwał jedynie w razie potrzeby, celem zyskania sobie popularności, względnie głosów członków na walnych zebraniach spółdzielni. Były to i niestety jeszcze są farbowane lisy, budujące własną karierę na ciemnocie wsi.

Sprawiedliwość każe przyznać, że ludzie tej kategorii mieli nawet przed 20 czy 25 laty zasługi na terenie wsi. Oni to stanęli do walki z ziemiaństwem. Dzięki poparciu chłopstwa i swej pewnej postawie zdołali wyprzeć ziemian z czołowych stanowisk w spółdzielniach. Zwyciężali. Zwycięstwo to przypisać jednak należy przede wszystkim młodemu wiekowi. Stanęli do walki o prawa ludu ludzie młodzi przeciwko zgrzybiałej arystokracji ziemiańskiej i zwyciężali, zajmując raz zdobyte stanowiska do dnia dzisiejszego. W dalszym ciągu wywierali oni również znaczny wpływ na obsadę kierowniczą i działalność gospodarczą swych central jak Syndykat Rolniczy w Krakowie i t. p.

Okupacja niemiecka była dla spółdzielni rolniczo-handlowych okresem nadzwyczajnego i największego w ich historii rozwoju. Niemcy włączyli te spółdzielnie w swój aparat gospodarczy, wyznaczając mu poważną rolę przy odbiorze kontyngentów i w obrocie towarowym. Ich obroty gospodarcze, wyrażające się przed wojną w tysiącach, wzrosły do wielomilionowych, wprost zawrotnych cyfr. Na miejsce kilkuosobowego personelu przyszła obsada składająca się z setek przeróżnego rodzaju pracowników i urzędników, nie mających najczęściej nic wspólnego z rolnictwem i handlem, których przypadek i komisarz niemiecki wynosił na kierownicze stanowiska. Wypracowane olbrzymie zyski przeznaczano według niemieckich planów na nie zawsze celowe inwestycje, jak budowle i urządzenia. Rozwój ten przyprawiał o zawroty głowy kierowników, którzy stracili poczucie rzeczywistości. Spółdzielnie rolniczo-handlowe straciły w zupełności spółdzielczą łączność z rolnikiem, traktując chłopa jedynie jako przedmiot wyzysku i spekulacji.

Z ustąpieniem okupacji przyszły czarne dni na te spółdzielnie. Rzucił się na nie motłoch uliczny, rabując i niszcząc co pod rękę popadło. Żołnierzy radzieckich wprowadzono celowo w błąd głoszeniem, że chodzi tu o instytucję i towary niemieckie. Rozrabowano lub wręcz zniszczono olbrzymi, krociowy majątek spółdzielni rolniczo-handlowych. Nikt nie stanął w ich obronie, w obronie majątku wypracowanego na chłopie, ale i należącego prawnie do chłopa. Był to rabunek i niszczenie majątku czysto chłopskiego. Stwierdzić musimy znowu, że ktoś podsycał celowo istniejącą już u chłopa nienawiść do tych spółdzielni, że komuś zależało na ich zniszczeniu.

Losem tych spółdzielni interesujemy się ze stanowiska akcji Samopomocy Chłopskiej, która musi liczyć się z ich istnieniem, będąc dalszym i wyższym stopniem rozwoju gospodarczego wsi. Samopomoc Chłopska przystąpiła do rozbudowy spółdzielczości na wsi w oparciu o nową rzeczywistość i faktyczne potrzeby chłopa. W pracy tej napotkała na trudności nie tylko ze strony ludzi spod znaku Społem, lecz także ze strony niektórych kierowników spółdzielni rol.-handl. Na czele tej drugiej grupy kroczą ludzie starsi, którzy zatracają już poczucie rzeczywistości. Zdaje się im, że celem każdego nowego ruchu jest ich kabza czy zgromadzony dorobek, którego strzegą z zawiścią i starczym uporem. Tylko takim głowom można przypisać powstawanie i rozsiewanie alarmujących pogłosek, że Samopomoc Chłopska czyha na majątek spółdzielni rolniczo-handlowych. Troska o ten najczęściej wątpliwej wartości majątek zamracza ich umysły do tego stopnia, że nie widzą oni wcale swego faktycznego i bliskiego niebezpieczeństwa.

Na podstawie zmienionej ostatnio ustawy o spółdzielniach można jednym pociągnięciem pióra przyłączyć spółdzielnie rolniczo-handlowe do Związku Gospodarczego Społem, który uczyni z nich swe placówki do prowadzenia skuteczniejszych operacji na wsi. Pewne wnioski można wyciągnąć z faktu, że cały szereg zdolnych, czasem nawet zasłużonych pracowników z obozu spółdzielczości rolniczej przechodzi chyłkiem do obozu Społem, gdzie zapewniają im, jeśli nie uczciwą pracę i stanowiska, to przynajmniej lekki i łaskawy chleb. Inni, kierowani wiarą w słuszność sprawy, czy też kuszeni mirażem nowości, pracują już w Samopomocy Chłopskiej. Przy spółdzielniach rolniczo-handlowych pozostali ludzie jedni bez wiary w przyszłość, dla których każdy dzień utrzymania się jeszcze na stanowisku jest dobry, inni znieczuleni długoletnim dobrobytem, niepoprawni marzyciele, którym śnią się zwycięstwa sprzed 25-ciu lat. Występuje tu starczy upór, lub nowoczesna zarozumiałość i pycha.

Panom tym pragniemy zerwać łuskę z oczu i powiedzieć nagą prawdę. Przegracie! Przegracie z tych prostych przyczyn, które prowadziły was do zwycięstwa przed 25-ciu laty.

Zwyciężą młodzi.

(c. d. n.).

Stanisław Lupa

Należy spółdzielniom ułatwić dźwiganie

Obserwując działalność spółdzielczości rolniczej, dostrzegamy podobieństwo z latami 1930/31, kiedy wiele spółdzielni rolniczych zostało postawionych pod nadzór sądowy, a następnie zlikwidowanych. Nastąpiło to wskutek kryzysu po „radosnej twórczości sanacyjnej". Spółdzielnie mocno zadłużone za czasów dobrej koniunktury, w formie kredytów towarowych dały na kredyt rolnikom, którzy z kolei liczyli na dobre ceny za zboże, żywiec itp.

Nagle ceny spadły. Pszenica z 58 zł na 20 zł za 100 kg. Trudno było rolnikowi spłacić kredyt spółdzielni. Spółdzielnia mając zapas towarów nabytych po wyższych cenach i w dodatku za gotówkę pożyczoną, zmuszona była ceny obniżyć. Dług ciążył w dotychczasowej wysokości wielu spółdzielni. Pamiętam, że z tego tytułu spółdzielnie „Rolnik" w woj. kieleckim poniosły straty sięgające 4 (czterech) milionów złotych.

Trudne warunki gospodarcze w zniszczonej wojną Polsce odbiły się na spółdzielniach mocno. Brak towarów do handlu, trudności komunikacyjne, finansowe, personalne, chaos powojenny, zmusiły władze poszczególnych spółdzielni do przystosowania się. Zreorganizowano aparat kierowniczy, ale w dalszym ciągu wypadło spółdzielniom rolniczym prowadzić agendy z czasów okupacji.

I dobrze się stało, bo spółdzielnie rolnicze są w stanie zadaniom tym podołać, lecz źle się dzieje, jeśli w akcji tej nikt finansowo nie pomaga i spółdzielnie, chcąc wypełnić obowiązek zjadają swój majątek. Dostosowane do tych zadań pod względem organizacji pracy, zajęły się spółdzielnie skupem ziemiopłodów celem wyżywienia armii i ludności miast.

Tu popełniono błąd, jeżeli to błędem można nazwać. W pierwszych miesiącach nie udzielono spółdzielniom kredytu zaliczkowego na skup ziemiopłodów i koszta skupu. Szybko też własne fundusze się wyczerpały i spółdzielnie czekają kiedy im się zwróci. Tymczasem skup prowadzimy bez przerwy dalej, żeby zaś uniknąć katastrofy, szukamy znowu źródeł kredytu. Zadłużanie to jest podobne wchodzeniu w bagno, gdyż nie wiadomo, kiedy się zwrócą należności, gdyż terminów ustalonych nie ma.

Z akcją bieżącą świadczeń rzeczowych dzieje się to samo. Postawiono wprawdzie spółdzielniom kredyt zaliczkowy, ale zbyt szczupły i nie wystarczający na koszty. Brak zaliczkowania na skup żywca. Dochodzi do tego akcja towarów na premie dla rolników. Towary te otrzymujemy na kredyt, ale ich wyładunek, przywóz, zamagazynowanie itp. pochłaniają olbrzymie wydatki, które tymczasem muszą spółdzielnie kryć z własnej gotówki.

Dość powiedzieć, że przy załadowaniu zboża, czy ziemniaków płaciliśmy robotnikowi 300 zł za dniówkę. Za konwojowanie wagonu np. z Miechowa do Krakowa 44 km — 600 do 800 zł, a zdarzyło się nawet, że służba ochrony kolejowej pobrała 2000 zł, wystawiając rachunek. Przy zwózce z oddalonych punktów zsypu koszta są jeszcze większe, bo benzynę płaci się po 50 do 60 zł za litr. Te wszystkie koszta na razie spółdzielnie pokrywają z własnych funduszów.

Dla przykładu przytoczę niektóre dane z Powiatowej Spółdzielni Rolniczej w Miechowie. Za pierwszy okres świadczeń rzeczowych, a więc do 1 sierpnia należy się Spółdzielni z tytułu dostaw 999.466,28 zł — tj. prawie jeden milion. Do tego należy dodać koszta około 300 tys. zł. Na akcję świadczeniową od 1 sierpnia otrzymała spółdzielnia kredyt normalny za oprocentowaniem i na weksle w wysokości 465 tys. zł. Same koszta w centrali związane ze świadczeniami wynoszą do połowy listopada ponad 300 tys. zł, nie biorąc pod uwagę biura i personelu, który w 80% jest zajęty przy tej akcji. A przecież oprócz Miechowa jest jeszcze 6 punktów zsypu, pracujących na rachunek centrali.

Gdy się Spółdzielnia zwracała o kredyt zaliczkowy w wysokości około 2 miliony do rozliczenia, otrzymuje od Społem radę, żeby zaciągnąć kredyt wekslowy na normalne oprocentowanie. Oczywiście w ten sposób stawiając sprawę, Spółdzielnia coraz bardziej popada w trudności płatnicze i po pewnym czasie może stanąć w sytuacji bez wyjścia.

Jeżeli się uwzględni i to, że dotąd nie ustalono dla spółdzielni wysokości zarobku przy zbożu, to naprawdę jest ciężko pracować. Brak gotówki powoduje zmniejszanie się obrotu z wolnego rynku, a zatem obrotu rentownego. Należałoby także podnieść sprawę opodatkowania obrotów ziemniakami z akcji świadczeń rzeczowych. Uważam, że obroty tego rodzaju, które są zgóry ustalone i nie można na tych obrotach kłaść stopy zarobkowej, winny być wszystkie zwolnione od podatku obrotowego, który wynosi 2,5%, a prócz tego na Związek Rewizyjny 0,75%.

Jeżeli się pomoc nie zjawi szybko i w pokaźnej gotówce, to spółdzielnie rolnicze wnet się zaczną załamywać i walić, a to nie leży ani w interesie chłopów ani Państwa.

Stanisław Mirek

Drogi rozwoju kultury chłopskiej

I. Kultura narodowa i kultura ludowa

Już samo słowo „kultura" wywołuje w dysputach cały szereg nieporozumień, gdyż różni ludzie różne znaczenia nadają temu wyrażeniu. Jedni rozumieją przez nie tylko sprawy duchowe, wartości takie, jak nauka, sztuka, moralność, włączając już inne, materialne warunki bytowania ludzkiego czyli tak zwaną kulturę materialną do cywilizacji. Inni natomiast mianem kultury określają to wszystko, czym człowiek żyje, jak myśli, wierzy i co tworzy, bez względu na to, czy dotyczy to jego bytu przyrodniczego, materialnego, czy też jego ducha. W rozważaniach naszych będziemy używali słowa „kultura" w tym drugim znaczeniu.

Większe jeszcze różnice zdań występują przy sprawie kultury ludowej. W tym wypadku spory dotyczą już nie tyle sposobu rozumienia samego słowa, ile raczej znaczenia tej kultury dla narodu, choć bardzo często właśnie z fałszywego pojęcia o kulturze ludowej wypływa fałszywy jej osąd.

Kultura ludowa to nie tylko odziedziczony po ojcach strój staroświecki, nie tylko dawna pieśń obrzędowa, miłosna czy okolicznościowa, nie tylko

gwara — różna od mowy książkowej — czy obraz na szkle malowany albo przydrożna rzeźba Chrystusa frasobliwego i nie tylko zabobony i gusła. W twardej pracy życia codziennego, w całorocznym zmaganiu się z siłami przyrody chłop polski wytworzył sobie własny pogląd na świat i życie, ukształtował swój stosunek do bliższego i dalszego sąsiada, swoje zasady życia w gromadzie i oceniania zła i dobra. Prostymi środkami prowadzi od wieków wielkie dzieło żywienia narodu, prostymi środkami: prostymi słowami, liniami i dźwiękami wyraża swą duszę. Ta dusza chłopska ma wzloty i tęsknoty nie niższe od wzlotów ludzi, którzy wyposażeni w lepsze środki, stają na szczytach kultury narodowej. Kozikiem nie zmajstrujesz pomnika na miarę Wawelu, na fujarce czy gęślikach nie wygrasz całej symfonii chłopskiego serca — ani nie wypowiesz w wieczornej pogwarce tego, co twoją duszę przejmuje w natłoku dziennych spraw, w kręgu rocznej mordęgi i w twoim pochodzie życiowym od gęsiarka do samodzielnego gospodarza czy wreszcie na „dożywociu", „wymowie" czy „opiece" żyjącego starca.

Z tej chłopskiej kultury wyrosła w zaraniu naszej historii narodowa kultura, zmieniła jednak potem swoje oblicze, bo odcięto ją od źródeł, z których wypłynęła, odsunięto chłopa od spraw państwa, a włączono do łożyska polskiej kultury dopływy płynące z innych źródeł.

Kiedy więc dziś chłop wystąpił znów na pole życia narodowego i państwowego nie jako pachołek, ale jako pełnoprawny współgospodarz, chcemy zapewnić dopływ twórczych sił chłopskich do kultury ogólnej. Mówiąc o samoistnej kulturze ludowej mamy na myśli nie zamykanie się przed wszystkim, co pochodzi spoza wsi, lecz pełny rozwój dodatnich cech chłopskiego życia materialnego i duchowego. Kultura chłopska przyswoi sobie z kultury ogólnej to, co w niej jest istotnie wielkie i nieprzemijające, a wniesie do niej własne wartości, nadając jej przez to bardziej rodzimy, bardziej słowiański charakter.

Regionalizm, ruch odrodzeńczy ziem — zmierzający do zachowania i rozwoju bogatej różnorodności naszej kultury ludowej — może w stosunku do tej kultury ludowej odegrać taką rolę, jaką ona odegrać ma w ogólnonarodowej kulturze. Każda ziemia polską wzbogaca ludowy dorobek kulturalny swoimi wartościami, a z tego zbiorowego dorobku ludowego czerpie kultura narodowa to wszystko, co ma wartość dla całej społeczności polskiej.

Przeciwnicy regionalizmu oraz ci, którzy nie chcą słyszeć o kulturze ludowej, zapominają zwykle o tym, że każda kultura, a więc i kultura ludowa i regionalna nie jest czymś skostniałym, ostatecznie ukształtowanym, ale żywym, trwającym wciąż procesem, w którym życie samo odrzuca formy przestarzałe, a rozwija to, co okazało się pełnowartościowym i co ma zastosowanie także w nowych warunkach. Chodzi nam bowiem nie o tradycyjną, staroświecką, ale wyrosłą na niej postępową kulturę ludową.

Jan Olszowski.

Cepy i pióro

Jeden z czytelników pisał kiedyś w liście, że, gdyby nie ciekawość tego, co się dzieje w świecie, napewno by gazety nie czytał. Interesuje mnie — powiada — wszystko i dlatego proszę redakcję o podanie tytułów i adresów kilku pism, żebym mógł je zaprenumerować.

Gdyby wszyscy na wsi byli tak ciekawi, to nakład dzienników w Polsce sięgałby milionów (i papieru napewno by brakowało naprawdę). Rzecz oczywista, że i nasz tygodnik nie pozostałby zbytnio za innymi. Cóż, kiedy jest zupełnie inaczej i żadne z pism nie przeskoczy stu tysięcy nakładu, albo nieznacznie.

Wieś się nie liczy jako odbiorca czasopisma, tyle bowiem co do chłopów dociera w stosunku do ich liczby nie jest warte uwagi. Przeciętnie 1 gazeta na wieś — to wszystko, a czyta ją kilku zaledwie osobiście, kilkunastu usłyszy streszczenie ustne i rola pisma skończona. Niepomiernie bogatszy materiał przynosi plotka (przyzwyczajenie z czasów okupacji), która się rozchodzi w milionach przeróbek i zabarwień. Niemiły to rezultat okupacji, ale w środowisku wiejskim wielce rozpanoszony, zastępujący większości chłopów dziennik, lub tygodnik.

Kto nie odczuwa ciekawości, ten czytać nie potrzebuje, już raczej ku plotce nastawi ucho, gdyż ten sposób jest łatwiejszy i bezpłatny. Nie od rzeczy byłoby zastanowić się nad wiadomościami, jakie w naszych gazetach chłop z bądź której okolicy otrzymuje. Z pewnością z pow. grójeckiego nie wie nic o życiu w województwie np. rzeszowskim. Czasem, ale to najwyżej opis uroczystości w Rzeszowie skromnie się gdzieś przewinie i odwrotnie o grójeckim powiecie miechowiak nie jest w stanie nic na podstawie gazety ciekawego sąsiadowi donieść. Mamy na myśli naturalnie wieś i jej sprawy.

Gdybyśmy więc zapytali dziennikarza amerykańskiego, który nasze pisma przegląda, jak chłopi w Polsce żyją, odpowiedziałby co najwyżej, że odstawiają świadczenia rzeczowe, a w zamian otrzymują towary przemysłowe przez akcję specjalną. Niewiele odmienny byłby pogląd typowego mieszczanina, który się z miasta nie wychyla. A chłopi, jak wspomnieliśmy wiedzą tylko o tym, co się da obejrzeć i dotknąć przy okazji wyjazdu „za handlem" lub na zgromadzenia organizacyjne.

Jakże więc ubogie i wypłowiałe wydaje się życie na wsi. Czy się tam coś dzieje godnego wzmianki? Czy ten dzień i ta noc wokoło i bieda — to cała rozmaitość życia? Tak rozumując zaprzeczamy istnienia wielu poważnych przemian i zdarzeń zarówno politycznych, społecznych, jak przede wszystkim gospodarczych na wsi, co znowu wywoła protest niejednego z chłopów. W istocie bowiem jest na wsi inaczej niżby to z prasy wyglądało, lecz niewiele z naszego życia do wiadomości ogółu się przedostaje.

Zastanawiając się nad upośledzeniem wsi w porównaniu z miastem dojdziemy łatwo do przyczyny, polegającej na niechęci chłopów do pisania o swoich sprawach, jako zbyt błahych i przez to niegodnych tego kawałka papieru i drukarskiej farby. Może ktoś nazwie taką niechęć skromnością? Wobec tego wypadałoby się zastanowić nad celem gazety, by dojść do wniosku, że „skromność" uchodzić może co najwyżej za próżniactwo, lub zwykłe zacofanie. Każde czasopismo (poza specjalnymi, jak np. naukowe lub ściśle zawodowe i urzędowe) stawia sobie za cel informowanie czytelni-

ków o tym, co się dzieje w kraju i za granicą. Poza czystą informacją stara się ono rozpowszechniać jakieś poglądy, mniejsza o to, czy polityczne, czy inne. W prasie też odbywa się walka na słowa między przeciwnikami politycznymi. Jeśli w naszej prasie o wsi zbyt mało się pisze, to nie nazwiemy tego inaczej, jak tylko błędem i brakiem, który co rychlej należy usunąć. Dotyczy to czasopism głównie z wsią związanych i na wsi przede wszystkim poszukujących odbiorcy i czytelnika.

Żeby nie chodzić zbyt daleko, obowiązek nadsyłania wiadomości z terenu składamy oczywiście na ludzi w terenie przebywających, gdyż ci najlepiej czują, co się koło nich dzieje. Powtarzane często zdanie, że o swoich sprawach wieś sama pragnie decydować odnosi się chyba i do mówienia o sprawach wsi. Nie jest bowiem dobrze, jeśli o robotniku napisze fabrykant, a o chłopach dziedzic. I dziennikarz nie dotknie prawdy, jeśli na wsi często nie bywa i z niej się nie wywodzi.

Kilka spraw np. nadaje się do omówienia, lecz ustami chłopów. O świadczeniach wiemy, ale, co mówi wieś o akcji specjalnej tego niestety w prasie nie spotka. Czytamy, że „Społem" rozdzieliło żelazo, garnki, nawozy, maszyny itp,, ciekawe będzie, jak wieś odczuwa zarówno pod względem ilości, jak ceny przypływ towarów przemysłowych. Wnioski będa przydatne i wiele błędów (bo któż nie błądzi) uniknęlibyśmy w przyszłości.

Sprawa szkolnictwa na wsi nie jest ogółowi dostatecznie znana, bo któż w mieście wie, czy dzieci wiejskie uczą się z elementarza, czy im książki brak. Obliczenia napewno nie zostały dokonane i przypuszczać należy, że sporo niedomagań dałoby się w porę usunąć, gdyby zostały w prasie omówione. Wiąże się z tym kształcenie młodzieży po szkole powszechnej. Przecież społeczeństwo nie wie, jak rodzice się wysilają, by utrzymać syna w mieście, gdy brak internatów i oświata staje się często nieosiągalnym ideałem.

Sprawy gospodarskie. Powojenne trudności i zniszczenie wojenne nie czynią życia na wsi miłym i beztroskim. Poszukujemy bohaterów pracy wszędzie, tylko nie wśród chłopów, chociaż wieś dokonuje nielada sztuk, byleby obsiać i zebrać i rozgospodarzyć. O tych to sztukach powinniśmy w gazetach czytać opowiadania jak czytamy o odbudowie fabryk i miast.

Na propozycję, by pisał, chłop odpowiada poprostu, że nie potrafi. Ręce przywykłe do wideł i cepów, a oczy się kleją od zmęczenia. Jeśli tak wszyscy zechcemy odpowiadać, to o wsi będzie zawsze głucho. **Str.**

Poszukiwanie dobrego sposobu

(artykuł dyskusyjny)

Po artykule St. Cieślaka pt. „Resztówki w rękach chłopów", w którym autor pisze o przeznaczeniu resztówek, przystępujemy do dyskusji nad sposobem ich zagospodarowania. W ciągu miesięcy zimowych, gdy wszelkie prace reformatorskie w ośrodkach podworskich ustają, jest czas na opracowaine trafnego a więc realnego planu, by od wiosny zabrać się stanowczo do uporządkowania, czyli poprostu zagospodarzyć.

Wypowiadać w dyskusji może się każdy chłop po swojemu z tym jedynie warunkiem, żeby miał na względzie dobro społeczności (gromady i gminy), gdyż temu dobru resztówki winny służyć.

„Orka" rozchodzi się już po całej Polsce i nie jest własnością Czytelników jedynie z krakowskiego województwa, dlatego spodziewamy się, że wypowiadać się będą chłopi ze wszystkich stron, gdzie resztówki są znane. Wszystkich też chłopów do dyskusji zapraszamy, uważając, że zagospodarowanie resztówek jest sprawą bardzo dla wsi ważną jako dalszy ciąg reformy rolnej. **Red.**

Zagospodarowanie resztówek po zniszczeniach, jakie przeszły, nie było łatwe i żeby je doprowadzić do jakiego takiego stanu, trzeba było wkładu poważnych sum, czego żadna najbardziej nawet zasobna instytucja nie zaryzykuje w nieruchomości, które nie są jej własnością. To też i Zw. Samopomocy Chłop. nie mógł resztówek zagospodarowywać, jak długo sprawa własności nie została dekretem określona.

Wiadomości i porady

Pożyteczne „pijaństwo“

Mleko należy do najzdrowszych, najcenniejszych i najtańszych pokarmów, ale pijemy go za mało i to nie tylko w miastach, gdzie jest ono drogie i często fałszowane, ale i na wsi, gdzie można je mieć w najlepszym gatunku. Największa pokusa do pozbawienia mleka członków rodziny chłopskiej istnieje tam, gdzie jest mleczarnia spółdzielcza i wzgląd na uzyskanie gotówki staje się niestety silniejszy od względu na zdrowie rodziny, a zwłaszcza dzieci.

Zobaczmy, co zawiera mleko, a wtedy będziemy je więcej cenić.

W jednym litrze mleka jest 30—50 gramów tłuszczu, który może być w całości strawiony i przyswojony przez organizm.

Białka jest około 30—35 gramów. Służy ono do budowy ciała ludzkiego. Poza tym znajdujemy w mleku cukier mleczny, bardzo potrzebny tak dzieciom, jak i dorosłym, sole mineralne niezbędne do budowy kości i krwi, oraz życiany czyli witaminy, których brak w organizmie wywołuje różne choroby. Zwłaszcza letnie mleko, otrzymane od krów przebywających na żyznych pastwiskach, zawiera dużo cennych składników. Jeden litr mleka wart tyle, ile 8—9 jaj, albo pół kilograma mięsa wołowego, a cena jego jest bez porównania niższa

Mówią niektórzy, że ich organizm źle mleko trawi. Dzieje się to najczęściej wtedy, gdy pijemy „duszkiem", tak, że do żołądka dostaje się bardzo szybko duża ilość mleka, która pod wpływem soku żołądkowego kwaśnieje i warzy się, większe zaś bryłki twarogu nie mogą być należycie strawione. Należy więc pić mleko powoli, małymi łykami, zagryzając chlebem. Jeżeli kto i w tej formie mleka nie znosi, niech jada potrawy z mlekiem, serem i świeżym twarogiem, niech pije kwaśne mleko, albo maślankę. **MT.**

Tłuste i chude mleko

Najbardziej tłuste mleko otrzymuje się z wieczornego udoju.

Umiarkowana praca krów w zaprzęgu obniża nieco ilość mleka, lecz mleko to zawiera więcej tłuszczu. Zatem praca krowami w gospodarstwie rolnym nie przynosi hodowcy szkody, bo przy odstawie bierze on zapłatę za zawartość tłuszczu w mleku, a nie ilość mleka.

Krowy karmione makuchami słonecznikowymi lub palmowymi, dają mleko tłuściejsze, aniżeli karmione makuchem lnianym. **K. L.**

Gdy zaś stan prawny został wreszcie ustalony, zapadła tymczasem jesień i straciło się najlepszy okres pracy.

Nie jest jednak naszą intencją szukanie winowajców, ale pragniemy wywołać dyskusję i pobudzić myśli do zastanowienia się nad skutecznym sposobem, ażeby w resztówkach zakwitło życie i aby przy takim obszarze ziemi, jaki posiadają, mogły społeczeństwu służyć.

Zaznaczam, że w rozważaniach naszych nie bierzemy pod uwagę resztówek z ośrodkami przemysłu rolnego lub stawami; te bowiem resztówki, przy których są gorzelnie, młyny, tartaki czy stawy, służyć będą przede wszystkim tym przedsiębiorstwom i przez nie będą finansowane. W artykule niniejszym mówimy o tych tylko resztówkach (a takich jest najwięcej), które nie mają przemysłu rolnego i przy których nie pozostawiono na tyle ziemi, żeby można na nich prowadzić gospodarstwo.

Problem więc nie jest łatwy i nie można ustalić jednej recepty dla wszystkich, ale biorąc pod uwagę warunki miejscowe, potrzeby i nastawienie ludności, a także przydatność i rozmiary zabudowań, każdy obiekt traktować musimy pojedynczo.

W resztówce, gdzie jest nieduży dom mieszkalny, a w najbliższej okolicy nie ma Domu Ludowego, trzeba uruchomić czytelnię, założyć, względnie przenieść z najbliższego Kółka Rolniczego bibliotekę i stworzyć tam ośrodek kulturalnego życia wsi. Jeżeli dana resztówka nie ma ani sadu ani większego ogrodu warzywnego, z dochodu którego można by cały obiekt utrzymać tj. opłacić podatki, asekurację itp., to bodaj niewielką przestrzeń wydzieliłbym na rzecz przysposobienia rolniczego młodzieży, ażeby młodzież z najbliższego sąsiedztwa miała w takim własny kącik do prowadzenia konkursów uprawowych, z obowiązkiem utrzymania w Domu i całym obejściu porządku. Nie przyniesie to wprawdzie dochodu, ale resztówka spełni ważny cel społeczny i będą podstawy do opieki i pomocy ze strony całej gromady, jeżeli nie całej gminy.

Powiaty naszego Podkarpacia posiadają doskonałe przyrodnicze właściwości i przy dobrej organizacji mogą się stać jednym wielkim letniskiem. Ruch letniskowy, jak przed wojną, przecież się z czasem rozwinie i upowszechni; dlaczegóżby nie wykorzystać resztówek? Założymy ogrody warzywne. Zaprowadzimy hodowlę wczesnego drobiu, a to w rękach obrotnych gospodyń wiejskich z Koła gromadzkiego, może przynieść wsi podwójną korzyść. Zamieniona resztówka na letnisko przez kilka miesięcy letnich przyniesie odpowiednie dochody tak konieczne na utrzymanie budynków i urządzenia wewnętrznego, a przy tym będzie dla dziewcząt i młodych gospodyń praktyczną szkołą gospod. domowego.

Urządzone dla celów letniskowych resztówki dadzą mieszkańcom miast możność prawdziwego wypoczynku taniej niż bywało, a tym samym przyczynią się do jego upowszechnienia na wsi dla ludzi pracujących.

(C. d. n. *J. Kruk.*

Zimą w sadzie

(Dokończenie).

8. Do ważnych prac pielęgnacyjnych zimowych zalicza się także oskrobanie pni i grubszych konarów z korowiny, czyli ze starej, łuszczącej się kory, a następnie — pobielenie ich mlekiem wapiennym z dodatkiem gliny. Zeskrobane kawałki korowiny należy starannie pozbierać do jakiegoś szczelnego pudełka i potem je spalić. Pod korowiną zimują bowiem larwy różnych owadów, a przeważnie larwki **owocówki-jabłkówki**, czyli pospolicie znanego „robaka owocowego“.

9. Dla zupełnego uporządkowania drzew w sadzie, konieczne jest spryskanie ich odpowiednimi cieczami niszczącymi zarodniki grzybków wywołujących gnicie owoców na drzewach, oraz zarodniki grzybka zwanego **struposzem**, pod wpływem którego pękają częstokroć owoce grusz, zaś skórka owoców jabłek i gruszek pokrywa się czarnymi plamami. Struposz występuje także na liściach jabłoni i grusz w postaci brunatno-czarnych plam i na korze gałęzi, która staje się krostowata.

Łatanie żłobów

Często można widzieć w stajniach stare drewniane żłoby tak bardzo dziurawe, że zachodzi potrzeba wymiany na nowe. Otóż celem użytkowania zniszczonego drewnianego żłobu jeszcze pewien czas, jeśli gospodarza nie stać na nowy, zaleca się polanie go wewnątrz cementem. W dno i boczne wewnętrzne ściany żłobu należy wbić stare gwoździe w ten sposób, aby od ściany żłobu odstawały na 1½ cm. Następnie wlewa się cement, który pokrywając gwoździe, tworzy warstwę na 2 do 3 cm grubą. Przez dwa dni dobrze zastygnie i skamienieje, a żłób może służyć jeszcze jakiś czas. **K. L.**

Jak palić węglem

Umiejętność palenia w piecu do ogrzewania polega na tym, żeby: 1) zużyć jak najmniej opału, uzyskując przy tym dużo ciepła; 2) nie niszczyć pieca przy paleniu; 3) uniknąć zaczadzenia. Niebezpieczeństwo zaczadzenia zachodzi przy paleniu węglem w piecach z luftami zasuwanymi za pomocą szybrów. Ponieważ po wsiach mamy właśnie takie piece, a w wielu okolicach kraju rozpowszechnia się węgiel jako opał zamiast drzewa, przeto umiejętność prawidłowego palenia węglem powinna posiadać każda gospodyni.

Po rozpaleniu nakładamy cały ładunek węgla, który ma być spalony. O ile możności należy unikać ciągłego dokładania, które również marnuje opał. Unikamy także otwierania drzwiczek od pieca, a drzwiczki od popielnika po rozpaleniu trzymamy tylko uchylone, ażeby ciąg powietrza nie był zbyt silny i nie wyciągał całego ciepła do komina. Najważniejsze zaś dla dobrego ogrzania pieca jest dopilnowanie właściwej chwili zamknięcia pieca (drzwiczek od pieca i od popielnika). Zamykać piec i popielnik można wtedy, gdy rozpalony węgiel przestaje się palić świecącym płomieniem, a wydaje tylko niebieskawe, nikłe płomyki. Jeżeli palimy węglem spiekającym się, czyli koksującym (jest to gatunek węgla używany do pieców fabrycznych), to należy poczekać, aż te płomyki znikną. Gdyby piec zamknąć za wcześnie, mógłby nastąpić wybuch gazów i rozsadzić piec. Zbyt zaś późno zamknięty piec szybko stygnie, a opał się marnuje.

Wreszcie pytanie najważniejsze dla zdrowia mieszkańców domu opalanego węglem: czy zamykać szyber? Otóż zamykanie szybra przy niewygaśniętym ognisku, tak, jak to robimy paląc drzewem, przy opalaniu węglem jest bardzo niebezpieczne, gdyż zawsze grozi zaczadzeniem gazami, które się wytwarzają podczas spalania węgla. Toteż w piecach opalanych węglem szybrów nie należy zamykać. **MT.**

Celem skutecznego zwalczania struposza i grzybków gnilnych zaleca się wykonać bardzo ważne spryskiwanie zimowe 3% cieczą bordoską, to jest mieszaniną rozpuszczonego w wodzie siarczanu miedzi z mlekiem wapiennym (3 kg siarczanu miedzi i 3 kg wapna palonego, świeżo gaszonego, na 100 litrów wody).

10. Mchy i porosty rosnące na konarach, pniach i gałęziach drzew w okolicach o wilgotnym klimacie lub w nizinach, zniszczone będą przez zastosowanie opisanych wyżej zabiegów, to jest przez skrobanie pni i bielenie oraz przez staranne spryskiwanie karboliną sadowniczą lub 3% cieczą bordoską.

Nadmienić również wypada, że spryskiwanie karboliną sadowniczą przyczynia się i do oczyszczenia drzew z mszycy zielonej, czarnej oraz **miodówki-jabłoniowej**, które ukazują się w lecie na końcach pędów lub na dolnej stronie liści. Jajeczka tych mszyc zimują na końcach młodych gałązek. Pod działaniem karboliny jajeczka mszyc giną.

Powyższe prace porządkowe w sadzie powinny być w ciągu zimy wykonane w całości jeśli chcemy w roku następnym mieć korzyść z drzew owocowych w postaci licznych, ładnie wyrośniętych i dobrze wyglądających owoców.

Oprócz prac pielęgnacyjnych, których celem jest obrona drzew owocowych przed szkodnikami i chorobami, należy wykonać w zimie lub na przedwiośniu jeszcze jedną bardzo ważną czynność, a mianowicie umiejętne prześwietlenie drzew połączone z formowaniem ich koron.

Prześwietlając korony drzew owocowych wycinamy przede wszystkim: 1) gałęzie suche; 2) nadłamane; 3) zwisające nisko nad ziemią i przeszkadzające uprawie, chodzeniu itp.; 4) krzyżujące się wewnątrz korony z innymi; jedną zdrowszą lub silniejszą z dwu krzyżujących się gałęzi zostawiamy, a drugą albo wycinamy zupełnie, albo skracamy nad którymś pękatym oczkiem; 5) rosnące równolegle i tworzące rozwidlenia pod ostrym kątem, takie gałęzie pod wpływem wiatrów ulegają łatwo rozerwaniu: jedną gałąź takiego rozwidlenia pozostawiamy, a drugą wycinamy całkowicie, albo przycinamy pod jakimś pękatym oczkiem; 6) wilki na pniu i wilki rosnące wewnątrz korony również muszą być wycięte.

Ucinać gałęzie należy w miejscu zwanym **„obrączką"** tj. w tym miejscu, w którym wychodzą one z grubszego konara, czy z grubszej gałęzi. Ciąć prostopadle do kierunku gałęzi wycinanej przy jej nasadzie. Jest to bardzo ważne: Kora w tym miejscu bywa lekko pofałdowana poprzecznie i to jest właściwie owa **„obrączka"**. Grube gałęzie drzew powinny być uprzednio **podcięte od dołu**, a potem dopiero można je odciąć całkowicie od góry. Nie wolno także wycinać za daleko od nasady gałęzi, bo wtedy pozostaje czop, który usycha, próchnieje i w tym miejscu tworzy się w końcu dziupla sprzyjająca gniciu drzewa w środku. Nie należy odcinać gałęzi również za blisko nasady, bo w tym wypadku powstaje duża i z trudem gojąca się rana. Duże rany po wycięciu grubszych gałęzi należy zaraz powygładzać ostrym nożem, oraz — aby ułatwić ich gojenie — koniecznie zasmarować dobrą maścią ogrodniczą.

Dopiero po prześwietleniu koron zaleca się przeprowadzić opryskiwanie drzew dla walki z chorobami i szkodnikami. Równocześnie z prześwietleniem drzew owocowych powinniśmy wykonać o ile możności **odpowiednie formowanie koron.** W tym celu w koronie zachować należy mniej lub więcej pionowo rosnący konar nadający się jako przewodnik, na którym w latach następnych mogą się rozwinąć dalsze piętra konarów.

Przewodnik główny nie powinien być przycinany wcale, lub przycina się go jedynie w tym wypadku gdyby urósł więcej, aniżeli 50—60 cm. Przy formowaniu koron „przewodnikowych" przyjmujemy jako zasadę, że żaden z bocznych konarów nie może być silniejszy, to znaczy dłuższy od przewodnika i dlatego boczne gałęzie rosnące tuż pod przewodnikiem, czyli gałęzie tworzące nowe piętro, powinny być skrócone mniej więcej o 1/3 długości. Przycinać w powyższy sposób należy tylko najsilniejsze gałęzie nowo powstałego piętra, natomiast gałęzi słab-

Szkole pierwszeństwo...

Cały tydzień wojowała Agata ze swoim chłopem o to pójście na zebranie w szkole, ale stary powtarzał w kółko: — Dzieci do szkoły nie posyłamy, to nam nic po niej. Coś mu powiedziała, że nie zaszkodzi słyszeć. On znowu swoje. I tak utarczki trwały aż do niedzielnego południa. Zebranie miało się odbyć po nieszporach. Podczas obiadu Agata znów o nie zahaczyła. Lecz stary w dalszym ciągu obstawał przy swoim, że to tracenie czasu po próżnicy, że szkoła to sprawa tych, co mają w niej swoje dzieci itp.

Wtedy Agata dała niby za wygraną aż do czasu, kiedy dzwonek kościelny zaczął wzywać wiernych na nieszpory. Wówczas dobyła co najlepszą przyodziewę ze skrzyni pod oknem, wystroiła się stateczne, jak na gospodynię wypadało i na odchodnym mówi: — Nie wrócę rychło, więc miej baczenie na wszystko i koło wieczerzy sam się dzisiaj zakrzątnij.

Ruszyła z szumem kiecek ku drzwiom. Ale wtedy właśnie starego poderwało. Złe wlazło w babę, czy co? Odwrócił się od okna, na którym ciął tytoń i mruknął: — Czy to nieszpory do wieczora trwać będą?

— Nieszpory nie — odparła Agata — ale zebranie może się przeciągnąć...

Ho, ho. Dzisz ją! Diabeł babę opętał i na „politykę" posyła!

— Gadał nauczyciel, żeby z każdego domu ktoś przyszedł, więc skoro nie chcesz, pójdę ja!

— A tobie kto gadał, że nie chcę? — burknął, wstając od okna.

Znikł na moment w komorze i kiedy znów pojawił się wyszedłszy po chwili w butach i świątecznej kapocie powiedział dobrodusznie:

— Posiedź se Agatka, a ja pójdę!

I nie czekając odpowiedzi ruszył, czapę na uszy nacisnąwszy.

— Kto widział, żeby baba... — mamrotał do siebie, omijając kałuże wody na drodze.

Agata bardzo rada z podstępu, patrzyła oknem za nim, jak skręcił w obejście Andrzeja. No, napewno do szkoły pójdzie.

* * *

Późno było, gdy zadudniły znajome kroki i stary

szych lepiej wcale nie ruszać. W każdym nowym piętrze zachować się powinno po pięć gałęzi bocznych, oprócz przewodnika.

Po sformowaniu trzech do czterech pięter konarów odległych o 50—60 cm jedno od drugiego, dalszego formowania można zaniechać, bo drzewa w latach następnych osadzają zazwyczaj nowe piętra już samorzutnie, bez pomocy człowieka. Gdyby jednak zaszła potrzeba, to wskazanym będzie przyjść drzewom z pomocą i zastosować odpowiednie zabiegi, mające na celu utrzymanie przewodnika i wytworzenie nowego piętra konarów. Formowanie koron stosujemy u wszystkich, bez wyjątku drzew owocowych.

Józef Ciepiela

O tegorocznej kwalifikacji zbóż

W artykule zamieszczonym w Nr 15-ym tygodnika „Orka" zwróciłem uwagę na to, jak ważnym jest dla naszej gospodarki zwiększenie przeciętnych plonów zbóż z jednostki przestrzeni, zaznaczając, że jednym z najważniejszych czynników w osiągnięciu tego, jest używanie do siewu wysokowartościowego materiału siewnego, tj. nasion hodowlanych — kwalifikowanych. Powracam do tej sprawy w związku z przeprowadzoną w tym roku przez Izby Rolnicze kwalifikacją na pniu pszenicy i żyta. Według obliczeń, na podstawie materiałów z 11-tu Izb Rolniczych (z wyłączeniem terenów Śląska Dolnego, Pomorza Zachodniego oraz Mazurów) zakwalifikowano ogółem pszenicy 8953 ha, oraz żyta 27305 ha, przy czym wg plonów, jakie szacowano przy kwalifikowaniu, z przestrzeni tych winno być zebrane w przybliżeniu pszenicy około 135.000 q (tj. średnio 15 q z ha), zaś żyta około 407.000 q (tj. średnio 14.9 q z ha). Pozornie ilości te wydawać się mogą duże, w rzeczywistości jednak są bardzo małe. Gdyby cała tegoroczna ilość zakwalifikowanego ziarna siewnego pszenicy i żyta została zużyta do siewu, to pokrywałaby zapotrzebowanie pszenicy siewnej w 4½%, a zapotrzebowanie żyta tylko w 4%. Inaczej mówiąc, przy produkcji rocznej zboża siewnego, kwalifikowanego w ilościach, jakie zostały zakwalifikowane w roku bieżącym, pozwoliłoby to na zmianę ziarna siewnego przy pszenicy co lat 22 a przy życie co lat 25. Wiemy zaś, że chcąc utrzymać plony tych zbóż na odpowiednim poziomie, należy ziarno siewne zmieniać przy pszenicy co lat 4 — a przy życie, jako roślinie obcopylnej, nawet co lat 3.

Na podstawie danych o przeprowadzonej kwalifikacji tych dwóch gatunków zbóż ozimych, podam trochę cyfr, które dadzą możność zorientowania się, jakim materiałem siewnym moglibyśmy rozporządzać. I tak, jeżeli weźmiemy pod uwagę żyto, to z zakwalifikowanych 27305 ha znaczną większość stanowiły różne odmiany hodowli niemieckich, a mianowicie 21880 ha, tj. 80% ilości ogólnej. Co zaś do odmian hodowli polskich, to było zakwalifikowanych 12 odmian o łącznej powierzchni tylko 4139 ha tj. 15% ogólnej ilości. Oprócz tego zostało jeszcze zakwalifikowanych 1286 ha odmian miejscowych nieznanego pochodzenia, a to w obawie, że może nam zabraknąć do siewu odmian hodowlanych znanych, miało więc to być rezerwą, jak się okazało, zupełnie zbyteczną. Jak z tych danych widzimy, ilość zakwalifikowanego żyta odmian polskich była bardzo małą w porównaniu z zakwalifikowaną ilością niemieckich odmian.

Gdy mowa o pszenicy ozimej, to tutaj stan przedstawia się lepiej, gdyż **na 8953 ha ogółem** zakwalifikowanych pszenic, było 51 odmian pszenic **hodowli polskich** na **obszarze 5156 ha**, tj. około 58% ilości ogólnej, zaś pszenic niemieckich 3294 ha, tj. około 37% ogólnej ilości. Reszta 503 ha to odmiany miejscowego nieznanego pochodzenia. Przy pszenicach, z ogólnej ilości zakwalifikowanych odmian krajowych hodowli, super-elity i elity stanowiły razem około 16%, oryginały 37% a odsiewy tylko 47%. Przy życie stosunek ten był gorszy, bo jakkolwiek super-elity i elity razem stanowiły prawie 20%, to oryginały tylko 21% — odsiewy natomiast 59%.

Jak z tego widzimy, pomimo zniszczeń wojennych, rozporządzaliśmy jeszcze pewną ilością dobrego materiału siewnego-hodowlanego, i przy odpowiednim jego zużytkowaniu moglibyśmy w 1946 liczyć na znaczne zwiększenie tego materiału i to

---

pojawił się na progu. Czerwony był, jak piwonia, ale nie od wódki. Milcząc przysiadł na ławie, a Agata podsunęła mu odegrzane ziemniaki i kwaśne mleko. Nie ruszył jedzenia.

— Ścierwa! — rzekł ze złością.

Popatrzyła na niego, ale o nic nie pyta...

— Ścierwa! — słyszysz?

— Słyszę, przeciem nie głucha.

— Ścierwa! Niemcy! Szkołę do naga odarli.

— Albo to ino szkołę? — wtrąciła dyplomatycznie.

— Juści, że nie ino szkołę — przytaknął. — Ale szkole patrzy się pierwszeństwo w odbudowie, rozumiesz? Tego gwoździa w ścianie hycle na pamiątkę nie zostawili! Brak ław, i dzieciska stoją pod ścianami, szafy nie ma, a krzesło nauczyciel od sąsiada pożyczył. Obrazka, ani książki nawet na lekarstwo! I ucz tu człecze w takim pustkowiu.

— Oho! — wymknęło się Agacie z gęby. — Widzę że i tobie trochę w ciemnym łbie pojaśniało! A nie chciałeś iść... —

Ale stary zbył uwagę milczeniem. Poskrobał się po głowie i ciągnął dalej. — Nauczyciel mówił, by wieś i szkoła poszli ręka w rękę, żeby zło naprawić, jak kto może, wedle sił i grosza.. Tedy wszyscy jak jeden: pomożemy! Wtedy ja, żeby taki komitet zrobić, niby dla tej odbudowy. Słowo nie dym! Rzekłem, stało się. Jest komitet z proboszczem jako głową, dla ozdoby, a ja, nie chwalący się zastępcą zostałem wybrany. Jutro jądą podwody po drzewo na płoty. Marcin obiecał dach załatać. Kuba, że to majster o szafę się postara i ławy zrobi, ino mu desek dostarczyć. Uchwaliliśmy, żeby po cetnarze węgla odstąpić szkole z przydziału kontyngentowego. Dziecka marznąć nie mogą! — zakończył, bijąc pięścią w stół i taką miał przy tym minę, jakby się postanowił utopić, ale przepadło, więc się utopi.

— A były kobiety na zebraniu? — zapytała Agata.

— Nie, ale postanowiono, jak zwykle bez nich, że dzieciom, które mleka w chałupie nie mają, dostarczycie mleka do szkoły. Nie może być w polskiej, demokratycznej szkole głodnych dzieci!

Wiedziała Agata, że to, co stary w końcu powiedział, nie z jego pochodziło głowy, ale nie chciała kpinami niedźwiedzia drażnić, który spokojnie zabrał się do zimnej wieczerzy.

A. F. Kirło-Nowaczyk

oryginałów i 1-szych odsiewów. Takby być mogło, gdyby cała ilość zakwalifikowanego żyta i pszenicy ozimej była w tym roku zużytą do siewu. Tymczasem chociaż nie mamy jeszcze sprawdzonych danych, to jednak wg. opinii rzeczoznawców wiemy, że z różnych powodów, tylko stosunkowo nie wielka część tych ozimych zbóż kwalifikowanych została do siewu zużyta. Nie potrzeba więc chyba zaznaczać jakie będzie to miało skutki w roku przyszłym. Ilości żyta i pszenicy hodowlanych odmian, które można będzie kwalifikować, będą niewielkie. Chcąc temu choć częściowo zaradzić, należałoby cały tegoroczny materiał siewny-kwalifikowany, który nie został wysiany — i nie został w międzyczasie zjedzony — przechować starannie i zużyć na wysiew w jesieni 1946 r. Innej rady nie widzę!

W. Stypiński

Źródło zdrowia i chorób

Zadaniem studni jest dostarczenie wody podziemnej, dobrej i w takiej ilości, by nie brakowało na potrzeby gospodarskie, chociażby w okresie największej suszy. Dobroć wody i ilość są warunkami nieodzownymi, trwałość i taniość budowy — zaleconymi. Typ idealny studni winien zadość uczynić następującym warunkom:

1) Jakości wody (dobroci)
2) Ilości wody
3) Trwałości.

O jakości i ilości decydują warunki hydrogeologiczne i człowiek wpływu na to nie ma. O trwałości i taniości — konstrukcja studzien, a to właśnie od gospodarza będzie zależne. Zbiorowiska wód podziemnych zawdzięczają swe istnienie opadom atmosferycznym, deszcz, śnieg). Śledząc drogę wód opadłych na ziemię w formie deszczu — przyjąć można, że 1/3 wsiąka w ziemię, 1/3 wyparowuje i 1/3 spływa po powierzchni, a ulegając sile ciężkości i, dążąc coraz niżej, tworzy potoki, strumienie, rzeki. Jakość wody t. zn. zmineralizowanie wód podziemnych, zależy od gruntów, z których woda się wydobywa. Zależność tą, tak dalece znajduje swe usprawiedliwienie w praktyce, iż muszą być stosowane rozmaite normy dobroci wody. Absolutnie czystej wody w naturze nie ma. Analiza wody studziennej polega głównie na sprawdzeniu obecności bakterii tyfusu (duru) i określeniu jej zanieczyszczeń organicznych (utlenialność), ponadto stopnia zawartości składników mineralnych (twardość). Dzisiaj, gdy cement jest tak znany, taniej i łatwiej można zbudować studnie niż z drzewa, jak dawniej. Studnia taka — trwała, odpowiednio zakryta i zabezpieczona od przenikania ścieków, z osobno przytwierdzonym naczyniem do czerpania może być źródłem zdrowej wody i tym samym podstawą higieny osobistej jej właścicieli względnie użytkowników.

Jakiż jednak stan rzeczy obserwujemy w naszych wsiach i osiedlach? O ile chodzi o studnie prywatne, objęte ogrodzeniem domu, to te jeszcze można tolerować choć i tu są ogromne braki. Inaczej zupełnie rzecz się przedstawia tam, gdzie szereg rodzin czerpie wodę z jednej studni (gromadzkie, sąsiedzkie). Opisanie rudery zwanej studnią gromadzką, zajmie kilka stron opisu niechlujstwa, brudu i lenistwa tych, którzy tolerują ten stan rzeczy. Każdy tu czerpie swoim naczyniem, stawiając je w kałuży, czy błocie. Naczynia z domów, gdzie przebywają chorzy zanurza się w wodzie przeznaczonej dla zdrowych.

Stada kaczek i gęsi w obok położonej kałuży, muskają swe piórka, dbając o ich... czystość.

A ludzie czerpią wodę i nie pomyślą, ani przez chwilę nad tym, czy woda w takich warunkach czerpana jest zdrowa. Czy wiaderkiem suchotniczej rodziny nie rozsieje się suchot po wszystkich domach, które z tej studni wodę piją?

Henryk Nidjol, Inspektor rolny

Wesołe gadki i żarty

UZGODNILI

Była długotrwała susza. W polu schło, a chłopi wyglądali chmury na niebie daremnie. Ten i ów chciał zaradzić. Wrzucali „pniaki-rąbane" do stawów, ale to nie skutkowało.

To zabobon zwyczajny — rzekli — dajmy na wotywę o deszcz. Chodziło tylko o termin.

— Może jutro pasowałoby na ulewę? — mówi sołtys.

— Nie, bo jadę na jarmark do Krzeszowic — zaprzeczył drugi.

— Niech leje we wtorek — rzecze Mateusz Gądek.

E, co też gadacie — we wtorek baba łachy pierze — dobrze byłoby zamówić na środę — wtrąca Szymon Ogórek.

— Tak, wam dobrze na środę, ale ja jadę do Skały na zebranie ławników sądowych, lecz nie widzę przeszkód, by padało we czwartek — proponuje stary Florek.

— Kiej ja muszę być na sesji wójtów w powiecie — mówi Grzybek. — Wiecie, najlepiej to na niedzielę, bo i w piątek i w sobotę mają ludzie rozmaite zajęcia, a w niedzielę mamy czas i niech se ta pada.

— O, dobra rada! — odezwali się chłopy chórem. — Na niedzielę! Do proboszcza pójdzie stary Florek i Franuś Paździerz. Zaniesiecie „ochfiarę" i pięknie poprosicie o odprawienie wotywy żeby deszcz lał w niedzielę — zakończył naradę sołtys.

W ciągu tygodnia poszli dwaj wybrani do księdza proboszcza, zamówić co trza.

— Jak to, w niedzielę ma padać? To przecież nikt by mi do kościoła nie przyszedł. Musicie się zgodzić na inny dzień — perswaduje delegacji proboszcz.

— Myśmy ta już obradowali i żaden dzień tak nie pasuje jak niedziela — wtrąca przekonywująco Florek.

Myślał długo proboszcz i wreszcie rzecze. — Dobrze, ale po nieszporach.

MOŻE TO I PRAWDA

Wojciech Zapała, będąc w Warszawie postanowił sobie kupić okulary i wszedł do księgarni, prosząc o szkła. Wywołał tym ironiczne uśmiechy, po czym wyjaśniono mu z drwinkami, że tutaj sprzedaje się książki, a nie okulary.

Na to Wojciech. — Tak na chłopski rozum, to powinniście i okulary sprzedawać, bo najwięcej oczy się psują od czytania książek, właśnie przez księgarzy sprzedawanych.

Powsinoga

Listy ze wsi

Świadczenia w tarnowskim

Przed dwoma tygodniami odbyło się w Tarnowie wielkie zebranie wójtów, sołtysów i przodowników wsi pod przewodnictwem Starosty powiatowego, na którym byli obecni: kierownik Oddziału Świadczeń Rzeczowych Wydziału Aprowizacji i Handlu Urzędu Wojewódzkiego, oraz przedstawiciel Wojewódzkiej Komendy Milicji Obywatelskiej w Krakowie.

Zebranie zagaił ob. starosta Grzybowski, po czym sołtysi i wójtowie składali sprawozdania, w jakim procencie dana gmina odstawiła wyznaczony kontygent.

Wszyscy wójtowie uskarżali się na trudności, ale stwierdzili, że opornych prawie nie ma.

Ob. Starosta w swym dłuższym przemówieniu wyjaśnił, że jest doskonale zorientowany co do trudności i przeszkód, które przewidział, pragnął jednak podejść do spraw świadczeń rzeczowych sprawiedliwie. Używał jak najłagodniejszych sposobów, urządzał zebrania, konferencje. sam jeździł po powiecie, strał się o premie dla chłopów i ze swych przyrzeczeń się wywiązywał.

Niektóre gminy a zwłaszcza wójtowie i sołtysi zrozumieli to i zrobili wszystko co do nich należało, w rezultacie czego kontygent został odstawiony. Za przykład podał gminę Mościce, która oddała kontygent w 118%.

Dla chętnych gromad prócz tego zorganizował niespodziankę i dla poszczególnych chłopów, wyznaczył specjalne nagrody za wywiązanie się w wyznaczonym terminie z dostawy kontyngentu.

Nagrody zostały ufundowane przez spółdzielnie pow. tarnowskiego, szczególnie zaś wyróżniła się spółdzielnia „Plon", która ufundowała aż 9 nagród.

Z kolei przemawiał przedstawiciel Wojska, odtwarzając sytuację w jakiej znajduje się wojsko, szpitale itp. instytucje. Sądzi, że chłop nie będzie egoistą.

Na zakończenie przemawiał wicestarosta ob. Boruch, który podkreślił złą wolę niektórych sołtysów a nawet samych chłopów, dając przykład wyzyskiwania mniej świadomych, przez chytrych, zarażonych bezwzględną zachłannością współobywateli. Jeśli setki tysięcy Polaków nie wahało się oddać życie za wolność Ojczyzny, czym jest taki chłop, który się wykręca od podzielenia się z bliźnim kawałkiem chleba. Wyraził jednak przekonanie, że chłopi powiatu tarnowskiego zdadzą egzamin obywatelski.

OBWIESZCZENIE

Wojewódzki Związek Hodowców Koni przy Wojew. Izbie Rolniczej podaje do publicznej wiadomości, że dnia 20. XII. 45 r. w godzinach rannych w Nowym Sączu odbędzie się publiczna sprzedaż 35 ogierów licencjonalnych (hodowlanych).

Bliższych informacji udziela Wojewódzki Związek Hodowców Koni w Krakowie, Plac Szczepański 2, III. p. pokój Nr. 1 we wszystkie dni tygodnia prócz niedziel od godz. 10-ej do 13-ej.

Zarząd Wojewódzkiego Związku Hodowców Koni w Krakowie.

Z Polski i ze świata

OLBRZYMI WYSIŁEK WOJSKA POLSKIEGO PRZY ROZMINOWANIU PÓL

Inżynieryjne oddziały Wojska Polskiego od 15. III. 1945 r. do 10. XI. 1945 r.: 1) rozminowały obszar 246.258 km kwadr., 2) usunęły i unieszkodliwiły 9.470.239 min, 3) zniszczyły 19.743.458 sztuk amunicji, 4) rozminowały 181.002 km dróg, 5) rozminowały 29.139 miejscowości zaludnionych, 6) rozminowały 5.154 mostów i 7) rozminowały 990 obiektów państwowych.

Przy wykonaniu wymienionych prac zostało 293 żołnierzy zabitych, 461 rannych. W tej liczbie oficerów zabitych 24 i rannych 44.

Przez swoje poświęcenie i pracę jednostki Wojska Polskiego przyczyniły się do stworzenia warunków szybszej odbudowy gospodarki narodowej. Naczelny Dowódca Marszałek Żymierski wyraził jednostkom, zatrudnionym przy rozminowywaniu, specjalne podziękowanie.

POLACY NIE CHCĄ PRACOWAĆ DLA OBCYCH

Ośrodki polskie w Niemczech objeżdżali Francuzi, celem werbowania tamtejszych robotników polskich do pracy w kopalniach francuskich. Objazd zakończył się niepowodzeniem, gdyż kandydatów do pracy na obczyźnie prawie nie znaleziono.

STRATY WOJENNE POLSKI

Straty wojenne Polski w ludziach wynoszą około 6 milionów osób zamordowanych, w tym 3.200.000 Żydów. Wypalenie do fundamentów Warszawy, zniszczenie Poznania, Gdańska, jak i inne zbrodnie niemieckie, nie były związane z potrzebami wojny.

Ze zniszczeniem dobytku i mordowaniem niewinnej ludności cywilnej, szły w parze tortury moralne, upodlenie, hańbienie godności ludzkiej, rozkład moralny jadem hitleryzmu.

Gdy się rozpatrzy bilans strat materialnych i moralnych, dokonanych na narodzie polskim, nie ma wprost słów na określenie bestialstw niemieckich.

ILU POLAKÓW MIESZKA NA POMORZU

Według statystyki, rejon Zachodniego Pomorza zamieszkuje obecnie 231.000 Polaków. Na obszarze tym obsadzono już 32.000 gospodarstw, pozostaje jeszcze 20.000 wolnych, szczególnie w powiecie Chojnice nad Odrą oraz Kamień. Pomorze Zachodnie odczuwa szczególny brak osiedleńców rolników.

CHŁOPSKA SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA.

Celem zapewnienia bezpieczeństwa na ziemiach pomorsko-zachodnich została powołana wiejska służba ochronna. Służbę pełnią członkowie miejscowych kół Samopomocy Chłopskiej.

KOMENDANT OŚWIĘCIMIA ARESZTOWANY

Jeden z najbardziej brutalnych komendantów obozu oświęcimskiego, Krause, został schwytany przez policję amerykańską w szpitalu w St. Wolfgang koło Salzburga, gdzie udawał byłego więźnia obozu koncentracyjnego.

Ulubionym powiedzeniem Krausego z czasów jego kariery oświęcimskiej było: „im więcej ludzi umrze, tym więcej będzie miejsca dla innych", albo „wszyscy więźniowie w obozach koncentracyjnych są wrogami Niemiec i muszą być zniszczeni".

71 ROCZNICA URODZIN CHURCHILLA

Winston Churchill obchodził 71 rocznicę swych urodzin. Jest to jedna z najwybitniejszych osobistości naszych czasów. Nazwisko Chuchilla wiąże się ze zwycięstwem nad hitleryzmem, a zatem z wydarzeniami, które na długie lata zdecydowały o przyszłości świata.

Churchill w swej karierze politycznej zawsze przejawiał nieprzejednane stanowisko wobec Niemców, a szczególnie ostro występował i ostrzegał rodaków i świat, kiedy hitleryzm zaczął coraz gwałtowniej zagrażać Europie. Ostrzeżenia niestety na nic się zdały. Kiedy trzeba było czynnie wystąpić przeciw Niemcom hitlerowskim, Churchill stanął na czele rządu brytyjskiego, by poprowadzić narody Wielkiej Brytanii do walki i do zwycięstwa.

Dziś Churchill nie piastuje żadnej godności. W parlamencie angielskim stoi na czele opozycji do obecnego rządu.

Churchill zasłużył sobie na wdzięczność i uznanie nie tylko narodu angielskiego, ale wszystkich narodów świata. My Polacy, chociaż mamy do niego wiele żalu, to jednak nie przeszkadza nam to uznawać zasługi tego wielkiego człowieka.

1,250.750 ANGLIKÓW ZGINĘŁO W CZASIE WOJNY

W Anglii ogłoszono straty poniesione w ludziach w czasie ostatniej wojny, które wynoszą 1,250.750 ludzi pochodzących z Wielkiej Brytanii.

NA ŁAWIE OSKARŻONYCH W NORYMBERDZE

W korespondencjach pism z procesu głównych zbrodniarzy w Norymberdze czytamy, że oskarżeni obrzucają nienawistnym spojrzeniem prokuratora i starają się ukryć zdenerwowanie. Były marszałek niemiecki Keitel zmienił się nie do poznania. Przypominamy sobie sposób, w jaki podpisywał on w Berlinie akt bezwarunkowej kapitulacji Niemiec. Nie wiele już zostało z jego ówczesnej buty, pomimo wielkich wysiłków, aby zachować zimną krew. Generał Jodl, były szef sztabu, autor wojennych planów hitlerowskich Niemiec, ma pożałowania godną minę. Hess, ów słynny zastępca i następca Hitlera, uciekinier do Anglii, zatopiony w lekturze książki, udaje, że nic go nie obchodzi, co się dzieje naokoło. Widać jednak, że Hess nie ma wcale ochoty na czytanie książki. Podczas całego przesłuchania ani razu nie obrócił strony. Twórca nienawiści rasowej hitlerowców — Rosenberg, ma wygląd schwytanego wilka, rzucającego na wszystkich złe i nienawistne spojrzenie. Dalej widzimy ostatniego z trzech arcyłotrów — Goeringa, żydożercę Streichera, naszego „ukochanego" b. gubernatora Franka itd. Naturalnie żaden z oskarżonych do winy się nie poczuwa i nie przyznaje.

Widząc tych wczorajszych kandydatów do panowania nad światem, odczuwa się obrzydzenie.

Cały świat śledzi przebieg procesu. Oczy wszystkich zwracają się w stronę tej niewielkiej sali, gdzie na ławach oskarżonych siedzą ludzie, którzy przez sześć lat planowo mordowali narody i niszczyli dorobek Europy. Jest to ich ostatni występ w Norymberdze, gdzie przez 10 lat był główny ośrodek hitleryzmu.

WOJSKA NIEMIECKIE W BRYTYJSKIEJ STREFIE OKUPACYJNEJ

Wbrew postanowieniom o kompletnym rozbrojeniu Niemiec, w brytyjskiej strefie okupacyjnej w Niemczech znajduje się milionowa armia niemiecka, a nawet marynarka i lotnictwo i pod komendą swych oficerów przechodzi normalne przeszkolenie wojskowe, otrzymuje gaże i wyżywienie. Wśród niemieckich sił zbrojnych znajdują się sprzymierzone z Niemcami: węgierskie oddziały w sile 12 tys. ludzi, estońskie 3.200 ludzi, litewskie i łotewskie 21 tysięcy.

Rząd radziecki w specjalnej nocie, wystosowanej do sojuszniczej rady kontrolnej w Berlinie zapytuje: w jakim celu pozostawia się wojska niemieckie w brytyjskiej strefie okupacyjnej nierozbrojone.

HITLERYZM i MILITARYZM NIEMIECKI MUSZĄ BYĆ ZNISZCZONE

W Zagłębiu Ruhry aresztowano 70 znanych niemieckich przemysłowców. Ponieważ przemysł niemiecki był na usługach partii hitlerowskiej jeszcze [illegible] ciem przez nią władzy w Niemczech, a zarazem popierał stale żądzę niszczenia, ujawnianą przez hitlerowców przed i podczas wojny, dlatego słusznie państwa okupacyjne wraz z hitleryzmem niszczą niemiecki militaryzm.

NAŚLADUJMY CZECHÓW

Policja amerykańska aresztowała w swej strefie okupacyjnej SS-Obersturmführera Wiesmanna odpowiedzialnego za masakrę urządzoną w czeskiej wsi Libice. Obecnie na prośbę władz czeskich Wiesmann wydany został policji czeskiej. Również przywódca Niemców czeskich i były minister w niemieckim rządzie t. zw. „protektoratu" Czech, Frank, został wydany władzom czechosłowackim, staną przed sądem w Pradze. Polska winna zażądać przekazania naszym sądom niemieckich zbrodniarzy.

600 NIEUCZCIWYCH PRACOWNIKÓW UNRRA

Szef biura informacyjnego UNRRA oświadczył, że 600 pracowników tej instytucji zostało zwolnionych z pracy, aresztowanych lub zawieszonych w czynnościach z powodu nadużyć w brytyjskiej, francuskiej i amerykańskjej strefie okupacyjnej. Czyż może być coś wstrętniejszego, niż kradzież rzeczy przysyłanych dla głodującej Europy?

W GODZINĘ PRZEZ ATLANTYK

Uczeni brytyjscy wynaleźli rakietę, która będzie przewoziła pocztę z szybkością 5.000 mil na godzinę, a więc z Anglii do Ameryki w ciągu nie całej godziny. Poczta rakietowa będzie opierała się na tych samych zasadach, co niemiecka broń „V 2", z tą różnicą, iż posiadać będzie skrzydła i ruchome podwozie. Zamiast ładunku bombowego, będzie specjalne pomieszczenie na pocztę i kabinę pilota, który będzie sprawował kontrolę nad rakietą w czasie lotu.

NA JAWIE

Nie udało się dotychczas Anglikom i Holendrom zgnębić powstania na Jawie, gdyż walki nie tracą na gwałtowności. Wyspa w dalszym ciągu znajduje się w rękach powstańców z wyjątkiem kilku punktów obsadzonych przez wojska angielskie i holenderskie. Premier jawajski oświadczył, iż republika jawajska zgodzi się jedynie na decyzję Organizacji Narodów Zjednoczonych w sprawie zatargu z Holandią. Wyspa Jawa wchodzi w skład tak zwanej Indonezji, czyli Holenderskich Indyj, rządzonych od trzech wieków przez osiem razy liczebnie mniejszą ilość Holendrów. Idnonezja należy do najbardziej bogatych i „dochodowych" kolonii świata, lecz ludność tamtejsza jest niezmiernie uboga. Miska ryżu zmieszanego z suszoną rybą — dwa razy dziennie — oto całe pożywienie Indonezyjczyka. Mimo, że kapitaliści holenderscy starali się wszelkimi siłami utrzymać kraj w ciemnocie, ludność na Jawie nie po raz pierwszy porwała za broń. Tragedia Jawy winna się znaleźć jak najprędzej na porządku dziennym obrad konferencji Narodów Zjednoczonych.

Prenumerata kwartalna z opłatą za dostawę względnie z przesyłką pocztową wynosi 30 złotych

Wpłacajcie w Administracji, albo na P. K. O. Kraków konto IV — 428, albo przez Państwowy Bank Rolny — Oddział w Krakowie, konto Nr. 76.

Za zwłokę w dostawie czasopisma Administracja nie odpowiada

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, Plac Szczepański 8, II p.
tel. 509-40

Redakcja czynna codziennie od 10—12,
Administracja od 8—15 — w sobotę od 8—13.
Redakcja rękopisów nie zwraca.

Wydawca: Zarząd Wojewódzki Związku Samopomocy Chłopskiej w Krakowie. Redaktor B. Marzec.
Drukarnia I pod zarządem państwowym, Kraków, Wielopole 1. M—04859